Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 10. Kraków, niedziela 28 grudnia 1924. Rok I.

GŁOS MIESZCZAŃSKI

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom polskiego rękodzieła, handlu i mieszczaństwa.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 2 zł. 50 gr., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł. Cena pojedynczego egzemplarza 20 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. św. Krzyża l. 11. — Tel. 3344. — Konto P. K. O. w Krakowie 404.496

Wszystkim Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma ślemy z okazji Świąt Bożego Narodzenia, jak najserdeczniejsze życzenia!

Niech przy opłatku wigilijnym zespolą się nasze myśli i pragnienia w tym jednym kierunku: Oby chwila ta uroczysta natchnęła nas nowym, świeżym zapałem i ochotą do pracy tak chlubnie rozpoczętej! Oby rok przyszły, da Bóg — lepszy od minionego, był tak owocnym dla rozpoczętej naszej pracy organizacyjnej, oby zwarte i jednolicie kroczące mieszczaństwo polskie pod chrześcijańskim i narodowym sztandarem jak za gwiazdą przewodnią doszło do zamierzonego celu. A celem tym — to lepsza przyszłość miast, lepsze „Jutro" Narodu i Państwa!

Redakcja „Głosu Mieszczańskiego".

Rachunek społecznego sumienia.

Pod koniec roku każde przedsiębiorstwo, prowadzone według kupieckich zasad, przeprowadza rachunek swego przedsiębiorczego sumienia — zestawiając swój bilans. Właściwie każdy gospodarujący osobnik powinien to zrobić, choćby ze względu na potrzebę złożenia zeznania do podatku dochodowego: wolę nie pytać, ilu naprawdę robi. Tembardziej warto przeprowadzić taki rachunek społeczno-sumieniowy, zestawić wszystkie plusy i minusy społecznego gospodarzenia w tej naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, zestawić rezultat wysiłków, które społeczeństwo podjęło, by tę Rzeczpospolitą wzmocnić, skonsolidować.

Pracę tę ułatwiają sprawozdania rządu, składane w Sejmie z jego działalności, oficjalne statystyki, naukowe wywody specjalistów. Zastanówmy się choćby z grubsza, cośmy dotąd zrobili — a zwłaszcza czego dotąd nie zrobiliśmy, co więc do zrobienia zostaje.

Może na pierwszy plan wysuwa się działalność koło odbudowy zniszczonego przez wojnę kraju. W latach 1918—1919 leżało odłogiem 4.646.000 hektarów, t. j. 25.4% ogółu ziemi ornej. W r. 1921, kiedy liczba ugorów spadła do 6.4%, zebraliśmy 87 miljonów centnarów zboża, w roku 1923 — do 125 miljonów! Niestety rok obecny przyniósł klęskę - obliczą, ledwie nam wystarczy zboża, może trzeba będzie go dowozić. Bydła i świń mamy więcej, niż przed wojną. Odbudował się przemysł, nawet jeszcze wyrósł w stosunku do czasów z przed wojny. Jeszcze jednak nie odbudowano wszystkich zniszczonych budynków i mostów.

Zorganizowaliśmy już ustrój państwowy, oparty o konstytucję z 17 marca 1921 roku. W konstytucji jednak są braki, które trzeba będzie naprawiać. Działalność Sejmu, rozbitego na partje, zbyt namiętnie się zwalczające, niezdolnego do stworzenia stałej większości, nie może w pełni zadowolić, choć pracuje on wcale intensywnie i nie brak mu ludzi, znających państwo i jego potrzeby, i to we wcale znacznej ilości. Nie ujednostajniliśmy jeszcze naszych praw sądowych, także przeważnej części praw administracyjnych. Nie mamy dotąd jednolitych ustaw samorządowych.

Gorzej jest z administracją państwa, która bardzo kuleje. Winą jest brak należytego przygotowania urzędników; wszakże w administracji na 120.000 t. zw. funkcjonarjuszy wyższych (bez kolei, poczty, wojska) jest 42.000, t. j. przeszło jedna trzecia takich, którzy mają conajwyżej skończoną czwartą klasę szkoły średniej, a wśród tejże cyfry 120.000 jest przeszło 4.500 takich urzędników, którzy nie mają jeszcze lat 20. Najgorzej przedstawia się ta kwestja na kresach wschodnich, o czem tak często teraz słyszymy.

Bardzo dobrze przedstawia się stan naszej armji, liczącej koło 260.000 ludzi, otoczonej dobrą opieką, dobrze szkolonej, ćwiczonej też w poczuciu obywatelskiem. Ale nie mamy omal jeszcze fabryk broni, za mało aeroplanów, tak ważnych w czasie wojny, cała kwestja gazów dla potrzeb armji prawie jeszcze z miejsca nie ruszyła.

Również bardzo pomyślnie przedstawia się nasze kolejnictwo, które zdało świetnie egzamin. Wzrósł tabor, dziś już prawie dostateczny, zwiększyła się liczba pasażerów; niestety, w ostatnich miesiącach spadła z powodu zastoju gospodarczego.

Doprowadziliśmy wreszcie do równowagi budżetowej, wstrzymaliśmy naszą monetę nad przepaścią, w którą staczała się z niepohamowaną zdawało się szybkością. Ale wiemy bardzo dobrze, czujemy to wszyscy, iż okupić przyszło poprzednią lekkomyślną gospodarkę ostrym kryzysem. Wszakże normalna stopa procentowa wynosi 2% miesięcznie! Wiemy, jak trzeba na wszelkie wydatki państwowe skąpić, nawet bardzo potrzebne, byle nie zachwiać równowagi budżetowej. Wiemy, jakie trudności musi pokonywać rząd, gdy chodzi o ściąganie podatków.

Ale są jeszcze ciemniejsze strony. Oto w państwie demokratycznem musi być wysoki poziom oświaty. To warunkiem zdrowia społecznego obok wychowania społeczeństwa w cnotach obywatelskich. O ile szkolnictwo średnie rozwija się dobrze, też wyższe, szkolnictwo powszechne przedstawia się źle. Zła organizacja administracji szkolnej sprawia, że przymus szkolny nie jest dobrze wykonywany. A jeszcze wielu budynków szkolnych brakuje. Z wyjątkiem b. Królestwa liczba dzieci w wieku szkolnym, chodzących rzeczywiście do szkoły — spadła, w dawnej Galicji aż o 200.000!

Oszczędności na sądownictwie czynione, brak napływu nowych sił, sprawia, iż wymiar sprawiedliwości szwankuje, zaległości stają się wprost przerażające, zwłaszcza w sądzie apelacyjnym lubelskim, oraz w sądzie najwyższym w Warszawie.

Spada też wydajność pracy. Tylko chłop pracuje tak wydatnie, jak przed wojną i część inteligencji. W handlu, a zwłaszcza w rzemiośle, górnictwie i hutnictwie praca jest dużo mniej wydatna, niż była przed wojną. Dla rękodzieła trudno określić dokładniej spadek wydajności pracy. Łatwiej w fabrykach i górnictwie. Dla przykładu dodaję, iż jeden górnik przed wojną wydobywał 290 ton węgla rocznie, w roku 1921 tylko 155 tonn, w roku 1922 jeszcze mniej, bo 140 tonn! Praca rąk obecnie przeważnie lepiej jest płatna, niż przed wojną. Z tego cieszyć się należy. Ale smucić — że jest ona mniej wydatną. A inni tak pracują! Zwłaszcza Niemcy, którzy nawet 8-godzinny dzień pracy usunęli. Jak im wyrównamy, jak wytrzymamy ich konkurencję, jeśli nietylko krócej będziemy pracować, ale — gorzej?

Oto kilka uwag o naszym bilansie społeczno-państwowym. Jest nad czem zamyśleć

się! Niejedno zrobiliśmy już, niejednemi rezultatami możemy śmiało się chwalić, dumni być z nich. Ale jeszcze tyle zostaje do zrobienia. A nie zrobi tego nikt za nas, nie zrobi rząd, choćby najlepszy, najenergiczniejszy. Musi zrobić całe społeczeństwo. A główną drogą do tego jest — poczucie obowiązków obywatelskich, jeszcze nie dość silnie rozwinięto, obniżone nawet znacznie przez demoralizację powojenną, jest praca, rzetelna, sumienna, wydatna. Tego nam najwięcej, niestety, brak, to największy defekt. **Stanisław Kutrzeba.**

Z kim ma mieszczaństwo iść?

Wszędzie, we wszystkich państwach Europy toczy się walka między wielkimi ruchami politycznymi. Walczy socjalizm z ruchem chrześcijańsko-społecznym, — partje nacjonalistyczne z chrześcijańsko-demokratycznemi, — obóz chrześcijańsko-społeczny i partje nacjonalistyczne walczą wspólnie z socjalizmem, radykalizmem społecznym i komunizmem. Nie chodzi w tych walkach o ambicje osobiste przywódców partyjnych, — nie chodzi nawet o doraźne korzyści tej lub owej klasy lub warstwy społecznej! Ale **walka toczy się o cały ustrój państwowy!** Każdy z wymienionych kierunków ma swoje odrębne poglądy na urządzenie życia gospodarczego, społecznego, religijnego, narodowego i t. d. Taka walka toczy się i u nas w Polsce! Widzimy ją w sejmie, — odczuwamy ją jeszcze silniej w życiu społecznem, organizacyjnem! Walczące u nas obozy można podzielić na następujące grupy: komunizm, socjalizm, ruch chłopski (Piast i Wyzwolenie), Chrześcijańska Demokracja i nacjonalizm!

Co ma w tych warunkach robić t. zw. „stan trzeci“ czyli mieszczaństwo? Patrzyć z założonemi rękoma na ścieranie się wielkich ruchów między sobą, — próbować stworzyć swój własny obóz, — czy też przyłączyć się do któregoś z tych wielkich ruchów?

Początkowo, po powstaniu Polski, jak pamiętamy, próbowano skupić mieszczaństwo w osobnej organizacji politycznej. Osiągnięto nawet pewne sukcesy. W sejmie zasiadło kilku posłów mieszczańskich i utworzyło odrębny klub z p. Rossetem na czele. Akcja ta jednak nie wydała pomyślnych rezultatów. Sami nawet posłowie z klubu mieszczańskiego otwarcie wyrażali swoje niezadowolenie. Cóż bowiem mogło zrobić kilku posłów? Za słabi, by mogli wpływać na obrady parlamentarne lub rząd, dali też wkrótce za wygraną. Głosowali razem z innymi, zależnie od tego, kto ich wcześniej dla siebie zdobył! I nic więcej!

Ale **i mieszczaństwo** samo **nie było** z tego swojego klubu **zadowolone! Wyrazem zaś tego niezadowolenia był wynik wyborów w r. 1922.** Nie przeszedł wówczas ani jeden poseł z tego ugrupowania! Klęskę poniosły również wszystkie stronnictwa mieszczańskie. Mieszczaństwo głosowało na większe stronnictwa ogólno-stanowe, wiedząc, że nic im nie pomoże przeprowadzenie choćby kilku posłów mieszczańskich, że natomiast daleko więcej korzyści osiągnie łącząc się z wielkimi ruchami!

Z kimże jednak „stan trzeci“, mieszczaństwo ma iść? Z socjalizmem, ani komunizmem, nie! Dlaczego? Bo socjalizm dąży do nadania państwu takiego ustroju, w którym nie będzie własności prywatnej, — nie będzie tu mieszczaństwa! W „państwie socjalistycznem“ jest miejsce tylko dla robotników i urzędników. Wszystkie inne klasy mają być w myśl teorji Marksa zniesione!

Nie z ruchem chłopskim, bo ten ma na celu wyłącznie obronę chłopa i potrzeb innych warstw nie uznaje!

Nie z nacjonalizmem! Nacjonalizm bowiem w Polsce (Narod. Demokracja, czyli Związek Lud. Narodowy) jest obrońcą wielkiego przemysłu i wielkiej własności rolnej. A wiadomo, że wielki przemysł zabija stan średni, — fabryka zabija szewca, krawca, drobny przemysł, przetwórczy!

Pozostaje jeden wielki ruch, to jest Chrześcijańska Demokracja! Socjaliści na swoich zebraniach szydzą z programu Ch. D., że dąży do „drobno-mieszczańskiego“ ustroju. Frazes ten powtarzają aż do znudzenia w swojej prasie i na swoich zgromadzeniach! Ch. D. istotnie rozumie wartość mieszczaństwa, t. j. rękodzieła, handlu i drobnego przemysłu, w państwie nowoczesnem. W ustroju państwowym, który Ch. D. stawia jako cel swojej akcji jest miejsce na wielki przemysł, ale jest także i na rękodzieło i handel prywatny i mały, przetwórczy przemysł. Owszem, Ch. D. jest zdania, że **podtrzymanie mieszczaństwa, zapewnienie mu warunków pracy i dobrobytu jest dziś w Polsce koniecznością, nakazaną względem na niebezpieczeństwo żydowskie. Co mamy z tego, że będziemy mieli wielki przemysł** (w 50 procentach należący do niepolskich kapitalistów), **jeśli nasze polskie mieszczaństwo zniknie, zalane przez żydostwo?** Z tych powodów Chrześcijańska Demokracja od chwili swego powstania w polskiem państwie otacza opieką nasze mieszczaństwo. Na najbliższym zaś kongresie, który się ma z wiosną przyszłego roku odbyć, przyjąć ma szczegółowy program, którego wykonanie usunie bolączki i zaspokoji potrzeby naszego mieszczaństwa!

A więc? W chwili, kiedy wielkie ruchy polityczne rozgrywają między sobą walkę o ustrój państwa, mieszczaństwo musi się z którymś z nich połączyć, jeśli nie chce być kopciuszkiem w społeczeństwie! Z którym? **Nie z socjalizmem,** bo ten dąży do jego zagłady! **Nie z ruchem klasowym chłopskim,** bo ten niema dla niego zrozumienia! **Nie z Narodową Demokracją,** bo za tą stoi wielki przemysł, w którego interesie leży zniszczenie mieszczaństwa! **Zostaje jedna — Chrześcijańska Demokracja, która swym programem gwarantuje opiekę warstwom ekonomicznie słabszym, do których się zalicza mieszczaństwo, i zdąża do stworzenia w społeczeństwie zdrowego, narodowego i chrześcijańskiego stanu średniego!**

Al. W.

Cudze chwalicie...

Związek Towarzystw kupieckich w Poznaniu wydał i ogłosił w pismach odezwę, wzywającą do unikania w handlu wyrobów obcych, zagranicznych, a popierania przedewszystkiem krajowych.

Uwagi te zamieszczamy niemal w całości, w tem przekonaniu, że przyjęte będą zarówno przez kupców, jak i społeczeństwo konsumujące, z należytem uznaniem.

Dziwne rzeczy sprawia psychoza, która utrwaliła się w polskiem społeczeństwie za czasów przedwojennych, za czasów naszej niewoli politycznej, przeistaczającej się następnie w moralną. Okres cudzych rządów, cudzej siły i potęgi spowodował tego rodzaju stan psychiczny, że myśmy uważali samych siebie i produkt (mowa tu o produkcie materjalnym) naszej pracy za coś niższego, gorszego, winnego dla swej egzystencji i rozwoju szukać z początku prawa obywatelstwa, okazania najwyższych przymiotów jakościowych, by można je było traktować na równi z produktami obcymi. Towar obcy, towar „zagraniczny“, przez sam fakt swego pochodzenia, stawał się artykułem uprzywilejowanym, bardzo często zupełnie niesłusznie, ze szkodą dla wyrobów polskich. W stosunkach gospodarczych i handlowych zwycięża wolność konkurencyjna, oraz siła reklamowania, zręczność, zdolność w rozpoznawaniu ludzi. Takich metod trzymali się żydzi i, trzeba przyznać, z powodzeniem. Kupcy żydowscy mieli w tem interes, by zachwalać towary zagraniczne, gdyż więcej było szans na to, że ten towar przy obrocie przejdzie przez ich ręce i da im grubsze zyski, niż towar, wyrabiany w kraju przez przemysłowców polskich, przeważnie narodowo usposobionych. Wojna światowa, a przedewszystkiem czasy powojenne wykazały konieczność odbudowy gospodarczej Polski przez nas samych, wzbudziły pewne zrozumienie dla własnych spraw gospodarczych. Ale to jest tylko początek pierwszego etapu ku odbudowie polskiego przemysłu i handlu. W wielu bardzo wypadkach przebudziła się u nas duma narodowa, świadomość, że jeżeli chcemy stanąć na równi z innemi państwami, winniśmy okazać swoją siłę gospodarczą, swoją samowystarczalność, a nawet produkcję na eksport. Przekonano się też, że i wyroby polskie w wielu wypadkach nietylko nic ustępują zagranicznym, ale nawet stoją od nich wyżej; wszak jest wiadomem, że polskie fabryki włókiennicze dostarczały wyrobów firmom zagranicznym podług podanych wzorów; wiemy, że stacja radjotelegraficzna w Warszawie, wykonana przez jedną z największych naszych firm, może służyć za wzór innym przedsiębiorstwom zagranicznym, które zamierzają budować u siebie podobną stację. W naszym przemyśle możemy też wyliczyć kilka poważnych przedsiębiorstw, produkujących wyroby o jakości nieustępującej wyrobom zagranicznym.

„Rzeczpospolita“ z dnia 15 ub. m. podkreśla i zupełnie słusznie, wpływ powodzenia i prosperowania naszych zakładów przemysłowych na stan zarobkowy naszych robotników i na stan bezrobocia.

„Robotnik w fabryce krajowej — czytamy tamże — skoro mu dadzą narzędzie krajowego wyrobu, zgóry jest przekonany, że jest ono gorsze od niemieckiego. Nim spróbuje, nim się rzeczywiście przekona, że pracuje ono tak samo dobrze, zgóry mówi, że jest ono niewiele warte. Ale ten sam robotnik nie zdaje sobie sprawy, że postępując w ten sposób, skazuje swego towarzysza, innego robotnika, pracującego w tej krajowej fabryce narzędzi, na ciężką próbę. Bo jeżeli krajowa fabryka nie będzie miała dostatecznego zbytu na swe artykuły, jeżeli polscy mechanicy będą popierali narzędzia niemieckie, to fabryka zostanie zamknięta i robotnicy jej znajdą się na bruku“.

Uwagi „Rzeczpospolitej“ są dowodem, że sprawa popierania wyrobów naszego przemysłu zaczyna coraz więcej zaprzątać umysły świadomych czynników i że nasze stanowisko w tej sprawie nie jest odosobnionem.

Związek Towarzystw Kupieckich, świadom ważności poruszonej materji i tych rezultatów, które może wydać celowo i konsekwentnie prowadzona praca, założył przy swym sekretarjacie Biuro informacyjne, udzielając wyjaśnień co do pochodzenia wyrobów, oraz narodowości danej firmy wszystkim zainteresowanym osobom.

Skarby krakowskie.

Legenda krakowska podaje, że w kamienicy „Krzysztofory“ w Rynku krakowskim w podziemnych sklepieniach, które dochodzą aż do kościoła Najśw. Marji Panny, ukryte są po jakimś czarnoksiężniku-alchemiście, ongiś właścicielu kamienicy. Skarbów tych strzeże djabeł, który już raz pokazał się ludzkim oczom i nawet cząstkę skarbów na świat wydał. Było to wtenczas, kiedy kogut, którego kucharka miała zarżnąć, uciekł do tych lochów. Kucharka, biegnąc za nim po podziemnych sklepach, zabłądziła w nich i nie mogła odnaleźć wyjścia. Wtedy zjawił się jej ów kogut z rogami na głowie i za to, że go nie zarżnęła wsypał jej do zapaski złota i wskazawszy jej wyjście, przykazał, żeby wychodząc z piwnicy nie oglądała się za siebie. Kucharka będąc już na ostatniem stopniu schodów, jako, że to kobieca ciekawość w niej przemogła, obejrzała się, a w tej chwili drzwi połogie piwnicy zatrzasnęły się z łoskotem i wychodzącej ucięły piętę, złoto zaś, które miała w zapasce, zamieniło się w śmieci. Skarb pod Krzysztoforami zostaje dalej w ukryciu, bo nie zapisała potem kronika krakowska, żeby ktoś do niego się dostał lub dostać usiłował.

Natomiast urzędowo stwierdzono poszukiwanie w r. 1745 za ukrytym skarbcem, jaki znajdować się miał w kamienicy, również jak Krzysztofory okazałej, w Rynku głównym, zwanej „starą mennicą“, domem hetmańskim, (o którym poeta Wincenty Pol śpiewał później: „A w samem mieście co za dom hetmański!), potem kamienicą Najjaśniejszej królewiczowej Jej Miłości Polskiej i Kieleckiego księstwa litewskiego, t. j. w dzisiejszej kamienicy pod liczbą 1, or. 17.

Poszukiwanie skarbu w kamienicy „Najjaśniejszej Królewiczowej“ nie było oczywiście

przez jakiś urząd prowadzone, lecz przez „cechowych komorników". mieszkających w tej kamienicy, którzy i z tej racji, że kamienica była dawniej własnością królewiczowej, a jeszcze może więcej z racji legend o ukrytych skarbach w piwnicach podziemnych, zapuścili się i wkopywali w sklepione lochy i w sklepione przejścia. Świadczy o tem akt urzędowy z polecenia magistratu krakowskiego podpisany przez Jakóba Józefa Tobolskiego, sekretarza i pisarza m. Krakowa i Stanisława Chazalskiego, hetmana ratusza krakowskiego dnia 31-go lipca 1745 roku, w miesiąc przeszło po wigilji św. Jana Chrzciciela, w którym to czasie poszukuje się skarbów o północy. Rewizję w tej sprawie przeprowadzono na życzenie Michała Rzeszutarskiego, gospodarza tejże kamienicy, przeciw sławetnym Brodzińskim małżonkom, którzy właśnie szukali ukrytego skarbu. Snać była to ich wyłączna tajemnica, skoro tylko we dwoje: mąż i jego wierna żona połowica, nikogo do spółki nie przypuszczając w ciemnościach piwnicznych skarb odkryć chcieli. Akt urządzony o tem brzmi:

„Anno Domini 1745, dnia 31 lipca. My podpisani, będąc naznaczeni przez dekret Szlachetnego Magistratu krak. między P. Michałem Rzeszutarskim a sławetnymi Brodzińskiemi, małżonkami, pozwanemi, ferowany na rewizję miejsca, gdzie pomienieni pozwani, szukając skarbu w kamienicy Najjaśniejszej Królewiczowej Jej Miłości Polskiej i W. ks. litewskiego tu w rynku krakowskim ex opposito wagi wielkiej stojącej. Gdzie zszedłszy pokazał nam gospodarz tejże kamienicy wchód do piwnic ze sieni po schodach. I tak: widzieliśmy naprzeciwko wschodów jako w murach obojej strony były dwie dziury wybite, które teraz są zamurowane świeżo. Poszliśmy dalej piwnicą, gdzie w filarze przy kamienicy sukcesorów nieboszczyka P. Zayfredta, rajcy krakowskiego (dzisiejsza kamienica l. or. 19) jest skryta piwniczka, do której schodów nie masz, tylkośmy po drabinie do niej weszli. Do tej piwniczki jest wchód z izby dolnej i wschodki drewniane, dotychczas znajdujące się i gdzie się wschodki kończą były niegdyś drzwi. Do tejże skrytej piwniczki jako znakiem są dziury, w których haki były a po drugiej stronie jest jeszcze skobel. Ta piwniczka jest sklepiona, z której ku stronie południowej jest dukt (przejście) sklepiony, którym duktem przechodząc schylić się potrzeba, bo jest nisko zasklepiony. Za tymże duktem ku południowi idąc, widzieliśmy jako jest dół wykopany, w głąb circiter na 2 łokcia. Ten dół znać, że był przedtem tarcicami ocembrowany, bo i teraz kawałki w murze pokazują się zbutwiałe, zwierzchu zaś znać, że był cegłą zasklepiony, jako jeszcze po krajach znaki są takowegoż zasklepienia. Ten dół znajduje się w filarze, wyżej opisanym".

Rewizja powyższa podaje tylko opis miejsca, w którem szukano ukrytego skarbu. Nie mówi nic, czy skarb ten znaleziono. Trzeba przyjąć, że poszukiwania za skarbem były nadaremne, jak to się dzieje zawsze z poszukiwaniami „skarbów ukrytych".

Adam Chmiel.

Czemu zapłakało Dzieciątko?...

...Czemu zapłakało Dzieciątko?...

Czy ten żłóbek sianem jeno zasłany
zbyt jest twardym, zimnym Panu nad Pany?

Czy stajenka ta drewniana, uboga
jest za mała i za skromna dla Boga?

Taka smutna drży melodja dokoła —

...Czemu zapłakało Dzieciątko?...

— w krąg błyskami rozsrebrzona gwiezdnemi...
jak uśmiechy zranionego anioła
prószą śniegu pocałunki po ziemi...

Cichość biała roztęsknieniem z za świata
przez porosze gwiazd błękitnie ulata...

...Czemu zapłakało Dzieciątko?...

...Ponad żłóbkiem jasną tęczą zasnuty,
w gwiazd ukryty pozłociste mrugania,
zasłuchany w kolend pełne łez nuty —

...Czemu zapłakało Dzieciątko?...

— tak się cicho, tak się zwolna wyłania
— — — — — — — — —
krzyż...
— — — — — — — — —

...Zapłakało, zapłakało Dzieciątko...

Witold Zechenter.

Rola mieszczaństwa w życiu kulturalnem.

Któż nie słyszał przynajmniej o słynnej operze Wagnera „Die Meistersänger", operze, opartej na tle czasów średniowiecznych z ich słynnemi zawodami i matchami śpiewackiemi, urządzanemi przez ówczas potężne cechy rzemieślnicze? Dziś młodzież rzemieślnicza woli matche piłki nożnej, w owych czasach zaś czerpała najwyższe swe rozkosze i świąteczne nastroje z zawodów śpiewackich i poetyckich. Mało kto z dzisiejszego świata rzemieślniczego zdaje sobie sprawę z roli, jaką odgrywał stan rzemieślniczy w rozwoju kultury europejskiej. Były to czasy, w których nie było mieszczanina, któryby zarazem nie był rzemieślnikiem lub kupcem, tak samo nie było uczonego, któryby nie był księdzem, lub nie należał przynajmniej do kleru. Wtedyto dzierżył mieszczanin najwyższe urzędy, a to poczucie swej godności doprowadziło do wytworzenia się specjalnych obrzędów cechowych, pełnych doniosłych wrażeń i ceremonji. Rzemieślnik owych czasów nie był to ani robotnik fabryczny ani handlarz, lecz artysta w pełnem tego słowa znaczeniu. Rzemiosło było sztuką, w którą stopniowo i powoli „wtajemniczano" terminatorów i czeladników. Długo musiał czeladnik pracować i wędrować po różnych mistrzach i krajach, zanim został majstrem, a wyzwolenie takiego czeladnika nie było formalnością, jak dziś, lecz istotnie trudnym egzaminem, podczas którego młody rzemieślnik przechodzić musiał najrozmaitsze próby, nietylko swego uzdolnienia, ale i swego charakteru.

W niedziele i święta zaś schodzili się rzemieślnicy już nie w celach zawodowych, lecz w poczuciu swego wyższego posłannictwa kulturalnego, dla pokrzepienia swej duszy, w najwyższem tego słowa znaczeniu, dla dzieł literackich. Któż nie słyszał o słynnym niemieckim szewcu i poecie zarazem Janie Sachsie, który do roku 1597 napisał (nie do uwierzenia!) 4275 piosenek, 208 dramatów teatralnych i 1558 komedyj scenicznych? Prawie całą biblję i całą historję świata ułożył w wierszach — i to nie jakbądź, lecz według ścisłych praw t. zw. tabulatury. Takich meistersangerów, jak on było w Niemczech bardzo dużo. Najsłynniejszym z nich był bednarz Hans Holz, rymarz Puschmann i inni, którzy wzajemnie rywalizowali z sobą na turniejach poetyckich. Były to walki niemniej gorące jak i szlachetne. Zwycięzca otrzymywał zaszczytną nagrodę z ręki samego cesarza rzymskiego, wieniec laurowy. We wszystkich innych krajach Europy działo się to samo. W Holandji istniała międzynarodowa szkoła śpiewaków-rzemieślników. Śpiewali tam najpiękniej holenderscy „Redrykerzy". We Francji słynęli rzemieślnicy-grajkowie pod nazwą „żonglerów", którzy przejęli po upadku szlacheckich śpiewaków „Trubadurów", posłannictwo poetyckie. Ze stanu rzemieślniczego pochodzi inicjatywa scenicznego opracowania życia, męki i śmierci P. Jezusa. Do dziś jeszcze słyną na cały świat przedsta-

W tę noc...

...Więc gdy połamiemy się już opłatkiem, gdy rozdzielimy pomiędzy siebie białe kruszyny najczystszego chleba, jak serdeczne strzępy serc, pójdziemy przez ciemny, tajemniczy pokój, pachnący wymarzonemi promieniami pierwszej gwiazdy, i staniemy z uśmiechami jak w blaskach przed rozkwitnięta w barwach i w woni choinką. Uściśniemy się spojrzeniami westchnionemi z białym, poważnym aniołkiem, królującym nad jabłkami i orzechami na samym wierzchołku drzewka, tak wysoko, że jedynie wzruszyć go mogą lękliwe tęsknoty dziecka, przywitamy się dłońmi, pełnemi sygnałów uczynnych zapałek z wysmukłemi, dumnemi jak uczennice świeczkami, obejmiemy chrzęstem łakomym sympatyczne jak niemowlątka słodycze w różnokolorowych papierkach... I weźmiemy się wszyscy za ręce, ze sobą, z dalekiem niebem, pachnącem księżycowemi blaskami, z zadumanym półciemnym pokojem i z tą choinką radosną, — i z najszczerszego serca, z przepełnionej nastrojem wigilijnym duszy zaśpiewamy bogaci jak Trzej Królowie a ubodzy jak Pasterze — kolendę.

Popłynie nabrzmiałe świętą prostotą zwrotki... i wtedy zrodzi się cud...

Wtedy, gdy będziemy śpiewali wesoło, szczerze te nie łakome na frazesy słowa — o tym Jezusiku malutkim, którego Matka uboga sianem otuliła — o pastuszkach, co przybywają do żłobu — o żłobie tym drewnianym, twardym — o bydlątkach, co chuchają na Zbawiciela i ogrzewają go litościwie — wtedy naprawdę poczujemy, że cud się rodzi, ziszczają się marzenia, legenda się ucieleśnia...

Ileż czaru, ileż uroku mają polskie kolendy! Ile mocy w nich, ile świętości! Słuchając ich zapomina się o czterech ścianach pokoju i naprawdę promiennie wylatuje się szlakiem duszy w betleemską stronę. Więzi nas i wiąże ich rytm prosty i nieubrany tak, iż ubieramy go, stroimy najserdeczniej w westchnienia marzące naszych serc.

Ten czar sugestywny, tę ułudność przetopioną w srebrne mity wzruszeń wlewa w nas ich bezwzględna bezpośredniość, która z tak czarownych wypływa źródeł! Jedno z tych źródeł — to Bóg, ten malutki, to dziecię zapłakane w stajence zimnej, samotnej na pustkowiu podmiejskiem; a drugie — to w wierze najistotniejszej w tego Boga-dziedzinę uczucie rozkrysztalone modlitwą, ufnością, ujednostajnione w ciszy jak w barwie długich liści palmowych i zjednoczone w wyznaniu jak w szepcie niezawodnych błasków komety przewodniej.

Błogosławieni są ludzie, którzy bezpośredność tę zrozumieli!

Błogosławieni są ludzie, którzy potrafią śpiewać kolendy... sercem! Głos może być drżący, niemrawy, nieśmiały, jak ostatnia iskra, gasnąca na popielisku... może się smucić nad brewjarzem fałszywych półnut i nie odczuwać subtelniejszych bemoli... Błogosławieni są ci ludzie, którzy umieją śpiewać kolendy sercem!

...Czy to Anioł promienny wszedł w nasze niskie progi? Jaka to jasność zalała srebrzystem mlekiem szepcące różaniec cieni blade ściany?

Czy to gwiazda muska nas swem światłem tajemniczem jak nakaz boskości, gwiazda przewodnia? Czy wszystkie najpiękniejsze i najbardziej dziecinne sny-sieroty po zgasłych tęsknotach i smutkach żałobniczych otuliły nas przyfrunąwszy wiosną i pachnącą dalą?

Ach, nie! to kolendy, to kolendy przez nas śpiewane... kolendy święte, bogate radością najuboższego żebraka, żebrzące ubóstwem najradośniejszego bogacza, rozmodlone i rozświtane jutrzennie jak arabeski prostoty zaciszne, te najdroższe, najukochańsze, te jedyne na całej ziemi, skupiające, nawracające, natchnione.

Gdy śpiew ten nasz, tak mało do innych śpiewów naszych podobny rozprzestrzenia się w błękitnej nocy świątecznej, drżącej, gdy płynie jak gwiezdna fala, cieszymy się radością wygnanych tułaczy, którzy po latach wędrówek dalekich jak gościńce i szumiących jak obłoki, znaleźli siebie wzajemnie i czar tęsknot swoich przy jednym omszałym głazie, na wyrośniętych jak pęk rozstajach i, którzy modlą się z tajemnie łkaną rozkoszą, szepcąc cicho, jak więdnące trawy, a słodko jak skrzydła miłości w żarze majowego narcza:

— Oto dzień nasz, który nie skończy się nocą, tęskniącą bezkreśnie — oto noc nasza, która nie skończy się dniem bolejącym w wędrówce daremnej. Znaleźliśmy dusze nasze — skrzydlate!

Witr.

wienia, takie bawarskie, słynne Oberammergauer-Passions-spiele.

Tak doniosłem było znaczenie stanu rzemieślniczego w dawnych czasach. Możnaby o tem pisać całe tomy. Dziś nawet pamięć o tem zaginęła. Są jednak silne odznaki, że rzemiosło dźwiga się ponownie, coraz wyraźniej odróżniamy fabrykat od pracy ręcznej i zależy tylko od kierowników obecnego stanu rzemieślniczego, czy nowoczesny mieszczanin uświadomi sobie ponownie swo doniosłe znaczenie w rozwoju kultury, czy nie.

Henryk Gralski.

Znaczenie muzeów dla miast.

Publiczne muzea są instytucjami nowoczesnemi. Przed XIX wiekiem dzieła sztuki i zabytki gromadzili panujący albo w swoich pałacach albo też w osobnych budynkach z mieszkaniem króla czy księcia połączonych. Otwierało się drzwi w czasie przyjęć i goście przechodzili do galerji, aby podziwiać nagromadzone skarby. Zbiory sztuki były dumą i chlubą rodzin monarszych. Do najstarszych i najbogatszych takich prywatnych muzeów należały w pierwszym rzędzie muzeum królów francuskich w Luwrze, w Paryżu, Habsburgów w Wiedniu, galerja w Prado pod Madrytem, drezdeńska galerja królów saskich i ich skarby w Grünesgewelbe.

W Polsce wspaniałe zbiory miał Zygmunt August. Zbiory te umieszczono po jego śmierci w skarbcu koronnym na Wawelu i z biegiem wieków roztrwoniono.

Galerję sztuki w całem tego słowa znaczeniu tworzył Stanisław August. Po upadku Polski zbiory odziedziczył Książę Józef, części tych skarbów rozdzielono w spadku, sprzedano bądź dobrowolnie, bądź na licytacji. Całe muzeum Stanisława Augusta zmarniało.

Rewolucja francuska wywłaszczyła rodzinę królewską z dzieł sztuki i nagromadzone skarby oddała na użytek ogółu. Louwre i jego wspaniałe salony ozdobione obrazami, rzeźbami, zabytkami przemysłu artystycznego stały się dostępnemi dla ogółu. Na czele instytucji stawać poczęli już nie dworzanie królewscy, ale uczeni i specjaliści z ramienia Rzeczypospolitej. Opiekę nad zbiorami objęło państwo.

Cały szereg rewolucji i przewrotów w XIX wieku pociągnął za sobą udostępnienie dla ogółu zbiorów sztuki, będących dotąd wyłączną własnością panujących dworów. Wprawdzie pozostawiono muzeom tytuł muzeów cesarskich czy królewskich lub książęcych, jak np. w Wiedniu, gdzie zbiory officjalnie nazywały się **allerhochste kaiserliche Sammlungen** lub **Hochmuseen** i gdzie znajdowały się na etacie ministerstwa dworu, ale to była tylko forma.

Wybitni działacze demokratycznej dążyli do otwarcia podwoi muzeów dla szerokich warstw bo zdawali sobie z tego sprawę, że nie można przed ogółem zamykać świątyń sztuki. Przy szarzyźnie życia codziennego potrzeba od czasu do czasu znaleźć się w innem otoczeniu, w krainie piękna, zobaczyć dzieła genjuszu lat minionych i w ogóle przenieść się w świat, gdzie włada nieśmiertelny genjusz twórczy.

Objąwszy w zarząd muzea demokratyczne państwa, roztoczyły nad niemi opiekę. Ale niedość na tem tam, gdzie wielkich państwowych muzeów nie było, w miastach nietylko pierwszorzędnych, ale i drugo i trzecio-rzędnych poczęli mieszczanie budować gmachy muzealne, zakupować dzieła sztuki i starać się o to, aby obywatele mieli wspaniale urządzone salony, w którychby przyjemnie i pożytecznie pięknem rozkoszować się mogli.

Jak było w Polsce? Z upadkiem galerji Stanisława Augusta Polska straciła materjał na galerję publiczną. Wypadki polityczne, prześladowania państw zaborczych nie pozwoliły Polsce otworzyć publicznego muzeum w Warszawie. Tylko przy Towarzystwie Zachęty Sztuk pięknych przemycano galerję. W Poznaniu stanęło pruskie muzeum wspaniale urządzone i zaopatrzone w wyborowe dzieła sztuki obcych, nie polskich, mistrzów.

Natomiast w Galicji można było stworzyć muzeum narodowe w Krakowie. Stanęło ono darami artystów zrazu, a potem ofiarnością ogółu. Środków materjalnych dostarczała gmina miasta Krakowa, austrjacki rząd i Wydział krajowy. Muzeum zaczęło się rozwijać świetnie, pozyskało ono rozległy Gmach poszpitalny na Wawelu, a zatem mało zabezpieczony dalszy rozwój.

A kiedy uzyskaliśmy niepodległość i własny Polski rząd, który odebrał Muzeum narodowemu w Krakowie gmach, straciło muzeum subwencję austrjackiego rządu i Wydziału krajowego, a nie dostało żadnej subwencji od własnego narodowego rządu.

Grono obywateli krakowskich spostrzegając, że instytucji grozi upadek zawiązało się w komitet, aby dostarczyć instytucji to, czego bez żadnej konieczności pozbawił ją rząd, t. j. skromnego ale celowego budynku. Kraków bowiem, odwieczna stolica kultury polskiej obywać się bez wzorowego Muzeum nie może. Zjeżdżają tu ludzie z całego świata, aby poznać wspaniałe dzieła sztuki, znajdujące się w stolicy Piastów i Jagiellonów i kwitnącej Polski. Każdy z nich pyta, gdzie jest krakowskie muzeum? Muzea są bowiem gmachami reprezentacyjnymi miejscowej kultury, po muzeach poznaje się poziom kulturalny narodu, a w szczególności miasta.

Ale pozatem muzeum potrzebne jest dla obywateli Krakowa. Dziś, gdy dzieła sztuki dochodzą do wielkich cen i gdy mało kto może sobie pozwolić na przyozdobienie domu pięknym obrazem czy rzeźbą, domem każdego obywatela wspaniale arcydziełami ozdobionem powinno być muzeum jego miasta. Tak, jak do domu powinien on przychodzić do muzeum i dbać o to, aby w nim było czysto i pięknie. Każdy obywatel miasta, powinien przyczyniać się do wzbogacenia tego domu. Jeśli to nastąpi, muzea nasze, a zwłaszcza krakowskie z nich najbogatsze, może mieć wspaniałą przyszłość i wielkie usługi oddawać współczesnym i przyszłym pokoleniom. Muzeum rodzinnego miasta powinno się kochać, chlubić niem, jak rodzinną ziemią, bo ono w sobie jako najdroższy skarb przechowuje co najpiękniejszego dusza tej ziemi stworzyła, co stworzył tej ziemi genjusz.

Feliks Kopera.

Słynna krakowska książka cechowa.

Bibljoteka Uniwersytetu Jagiellońskiego posiada rękopis o niezmiernej historycznej i artystycznej wartości t. zw. „Codex picturatus Balthazara Behema" Jest to księga przepisów i tradycji rozmaitych cechów krakowskich, przepisów zapoczątkowanych właśnie przez owego Behema z 16 stulecia, a uzupełnionych aż do 18 stulecia przez innych sekretarzy lub cechmistrzów. Dziwna rzecz, że nie znalazło się w Krakowie grono miłośników kół mieszczańskich lub rzemieślniczych, dla całkowitego wydania tego wspaniale kolorowanego dzieła. W sali Obiedzińskiego Bibljoteki Jagiellońskiej jest to dzieło wystawione, a o ile mi wiadomo,

HENRYK GRALSKI.

O marnowaniu talentów.

O ile zmarnowanie czasu jest lekkomyślnością — to marnowanie talentów jest zbrodnią, popełnianą przez ludzkość na swem własnem ciele, niby przez matkę-kulturę, która swój własny owoc zabija. Cóż pomoże zużytkowanie w najodpowiedniejszy sposób czasu, jeżeli to zużytkowanie czasu jest właściwie tylko marnowaniem tego, popełnionem świadomie lub nieświadomie przez człowieka nieuzdolnionego do danej czynności. Trzeba jeszcze raz stwierdzić i podkreślić, że cała treść nowoczesnej organizacji pracy i t. zw. system Taylora polega na tem, aby usunąć te dwa zasadnicze błędy, wkradające się do każdego „czynu", a przedewszystkiem do każdej pracy praktycznej, podlegające lekceważeniu czasu i utalentowania. Właśnie dlatego Taylor zwrócił główną uwagę na istotę czasu i talentów, — i to jest istotną treścią jego systemu, zmierzającego się odnośnie do okoliczności, że wprowadził t. zw. „normalizację" pracy i t. zw. „indywidualizowanie" pracownika. W Ameryce stwierdza się w specjalnych laboratorjach, ile czasu wymaga wykonanie danej pracy i w jaki sposób najszybciej i najłatwiej można wykonać daną pracę, a potem dopiero oddaje się ją w ręce pracownika: Oto „normalizacja" pracy, która zaoszczędza kapitalistom najdroższego surowca: czasu, a pracownikowi największego trudu: zbytecznego **meczenia się.**

Jeszcze ważniejszym jednak był krok, uczyniony przez Taylora i rozwinięty w niesłychany sposób w t. zw. „psychotechnice", polegający na zrozumieniu znaczenia **duchowego** czynnika „pracy". Zanim pracownikowi odda się znormalizowaną pracę trzeba zbadać, czy posiada on zdolności do wykonania jej, aby tym sposobem popierać specjalne uzdolnienia, a brak uzdolnienia uzupełnić **wyszkoleniem.** Tu leży cała nowość i cała zasługa psychotechniki, której najwyższą zasadą jest: **odpowiedni człowiek na odpowiedniem miejscu".** Nietylko nie marnować czasu, ale i nie marnować talentów. A marnuje się talent, który jest „zakopany" — jak powiada Pismo święte, — marnuje się talent, który nie uwydatnia się tak samo jak najlepsza studnia, z której nie czerpie się wody, marnuje się talent, którego się nie ćwiczy i nie szkoli, jak mięśnie ręki, które nie pracują.

Ta myśl badania uzdolnienia stała się ośrodkiem całej nowoczesnej pedagogji. W całym świecie istnieją szkoły dla specjalnie uzdolnionych dzieci, a niemniej prawie każde większe przedsiębiorstwo fabryczne posiada swoje laboratorjum, w którem bada, czy dany pracownik posiada odpowiednie fizyczne, ewent. umysłowe kwalifikacje. Kto bowiem dziś wątpi, że szoferem może być tylko człowiek o zdrowym wzroku, szybkiej orjentacji umysłowej i zdrowych nerwach? Ze zwrotniczy kolejowy czy maszynista niemniej musi posiadać specjalne uzdolnienia, chociażby tylko w kierunku szybkiej ostentacji i odróżnienia kolorów? Berlińska policja posiada specjalne metody badania uzdolnienia swych funkcjonarjuszy, tak samo jak wielkie banki nie kierują się już tylko referencjami i świadectwami, lecz badają każdego z swych pracowników według specjalnej metody, stwierdzającej uzdolnienie do danej pracy. „Nie marnować talentów!" — stało się dziś hasłem ważniejszem od „nie marnować czasu!" Z doświadczenia wiemy, że jakość pracy nie zależy od odsiedzenia swych godzin obowiązkowych, nie od t. zw. „sitzfleischu", lecz wynik stanowi o wartości danego pracownika. Jakaż to odpowiedzialność spada więc na rodziców i wszystkich wychowawców wogóle, którzy oddają dziecko w młodym wieku do pewnego typu szkoły lub zawodu, decydującego raz na zawsze o dalszym losie danego człowieka! Buż to terminatorów i rzemieślników dostaje się całkiem przypadkowo do zawodu, któremu nie odpowiada jego uzdolnienie! A przecież wystarczyłoby już zwyczajne zbadanie lekarskie, aby skonstatować, w którym mniej więcej kierunku, przynajmniej fizycznie, może pracować dany terminator!

W Polsce posiadamy tylko w Warszawie specjalny Instytut dla porady zawodowej — ale jest to instytucja „na pokaz". Jest jednak nadzieja, że i w Krakowie, w niedługim czasie, powstanie z inicjatywy Muzeum Przemysłowego użyteczna instytucja tego rodzaju, która będzie miała na celu zapobiec drugiemu kardynalnemu błędowi: marnowaniu talentów.

Jest jednak jeszcze jedna przyczyna niskiej wytwórczości naszej pracy w Polsce, mianowicie: nieumiejętne obchodzenie się z narzędziami.

O tych to „zdrowych i chorych" maszynach opowiem w następnym artykule.

tylko w krakowskim numerze „Roczników Krakowskich" obszerniej omówione, a we Wiedniu tylko w części wydane.

Wrócę w specjalnych feljetonach do ciekawej treści tego rękopisu średniowiecznego.

Henryk Gralski.

Cechy dawniej a dziś.

Obfity materjał dla historji stanu średniego w Polsce, zgrupowanego w cechach, znalazłby chętny historyk w księgach, dokumentach i przywilejach nadawanych cechom krakowskim w ciągu wieków, a troskliwie przechowywanych w archiwach cechowych. Stare księgi cechowe sięgające jeszcze 13-go stulecia dużoby mogły powiedzieć o poszczególnych zawodach, ich życiu handlowem i prywatnem, o zwyczajach i t. d.

W cechach ogniskowało się życie miast; członkowie cechu w organizacji swej znajdywali opiekę prawną, poparcie finansowe i ochronę przed nieuczciwą konkurencją. Cech czuwał nad utrzymaniem godności zawodu, nad podniesieniem jego poziomu, cech wreszcie obdarzony szerokim prawem samorządu wnikał głęboko w stosunki życiowe każdego rękodzieła. Organizacja ta posiadała charakter przymusowy, jedynie dekret królewski mógł zwolnić od obowiązku należenia do cechu i niezależnego prowadzenia przedsiębiorstwa.

Z tą silną organizacją cechową, która w biegu wieków miała okresy świetnego rozwoju, łączyła się także niezwykła nawet na owe czasy zamożność i dobrobyt ówczesnego mieszczaństwa. Mieszczaństwo, materjalnie niezależne mogło pozwolić sobie na wysoki poziom życiowy, na kosztowne urządzenie domów, drogie ubiory i klejnoty tak, iż zachowano nawet do dziś rozporządzenia królewskie ograniczające zbytek w ubiorach mieszczan.

Bardzo poważną rolę odgrywały cechy także w życiu publicznem. Według jednego z najstarszych dokumentów cechowych, wydanego w roku 1257 przez Bolesława Wstydliwego, cechy kupców i rzemieślników, wyrabiających artykuły spożywcze, zostały zwolnione od wszelkich opłat. Kazimierz Wielki w r. 1368. postanowił, by jedna połowa rady miejskiej, złożoną była z rzemieślników, a druga z kupców i mieszczan. Zauważyć należy, że urząd radnego był dożywotni. Tak ukonstytuowany zarząd miasta z niewielkiemi zmianami przetrwał przez szereg wieków. Tę wielką możność swobodnej pracy zawodowej i społecznej, zapewniony byt i dobrobyt dawała organizacja cechowa. Zamiłowanie do zawodu, dziedziczone z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie łączyło się ze specjalizacją w ramach danego zawodu. Oczywiście ułatwiało to zdobywanie rynków zbytu.

W miarę, jak państwo polskie chyliło się ku upadkowi zaznacza się równocześnie i upadek cechów. Z rozbiorami Polski zamknęły się karty świetnej przeszłości organizacji cechowych.

Dziś w nowych warunkach bytu, na nowe tory rozwoju wkracza życie rękodzielniczo-kupieckie. Płynie ono nie bez trudów i walk. Zalewa nas obca, importowana tandeta, niszczy nieuczciwa konkurencja, usuwa się grunt pod nogami, gdy obce, wrogie nam żywioły wyciągają rękę, by opanować nasze życie gospodarcze. Odpowiedzią na to musi być silna organizacja zawodowa, a w warsztacie wytężona i umiejętna praca. Przyszłe zaś pokolenie należy wychowywać tak, by mogło ono dzielnie prowadzić dalej i rozwinąć warsztaty, przejęte po ojcach, jako ich godni następcy.

Andrzej Różycki.

Ustawa o rekwizycji mieszkań prywatnych.

Na posiedzeniu sejmowem w dniu 28-go listopada uchwalono w trzeciem czytaniu ustawę o zakwaterowaniu wojska i prawie rekwizycji pomieszczeń prywatnych **na kwatery stałe.**

Ustawa ta przyznaje prawo rekwizycji w tej formie, że na wniosek ministra spraw wojskowych można wprowadzić mocą rozporządzenia obowiązek dostarczenia pomieszczeń przez posiadaczy pokojów lub mieszkań. Rozporządzenie to wydano być może dla pewnych poszczególnych miejscowości i na czas ściśle w rozporządzeniu określony. Czas ten określił minister spraw wojskowych w ten sposób, aby administracja wojskowa mogła w międzyczasie postarać się o umieszczenie oficerów i żonatych podoficerów na zwykłych zasadach tej ustawy. Zasadniczo bowiem odbywa się stałe zakwaterowanie oficerów i żonatych podoficerów w koszarach, względnie w wyjątych na ten cel pomieszczeniach rządowych lub w nieruchomościach własnych. W razie, gdy to jest niemożliwe, muszą zarządy gminne dostarczyć lub ułatwić dostarczenie takich pomieszczeń w drodze dobrowolnych umów najmu, które w tym celu wyłączono z pod przepisów ustawy o ochronie lokatorów, dotyczących wysokości komornego. W razie opieszałości zarządu gminy prawo wykonywania tych czynności przechodzi na władze administracyjne pierwszej instancji na rachunek gminy. Ponieważ zakwaterowani opłacać będą jedynie ustawową część komornego, przeto celem pokrycia różnicy między tą sumą, a sumą mającą się płacić przez zarządy gminne w drodze dobrowolnych umów musiano przyznać ciałom samorządowym prawo pobierania osobnego podatku kwaterunkowego na ten cel.

Według art. 12 ustawy prawo rekwizycji dotyczy pomieszczeń: 1) nie zamieszkanych, 2) niedostatecznie zużytkowanych, 3) zajętych przez przedsiębiorstwa, przeznaczone do zabawy lub gry, 4) opróżnionych przez osoby, wydalone z gminy rozporządzeniem władz rządowych, 5) utrzymywanych przez osoby posiadająco więcej niż jedno mieszkanie w obrębie państwa, 6) wynajętych lub odstąpionych fikcyjnie w zamiarze uchylenia się od obowiązku dostarczenia kwatery.

Za pomieszczenia nie zamieszkane i podlegające zajęciu w całości uważa się: 1) pomieszczenia całkowicie próżne i stanowiące odrębną całość, w szczególności także wynajęte, a przez nowego lokatora w ciągu 8 dni od daty opróżnienia ich jeszcze nie objęte, 2) pomieszczenia, używano wyłącznie jako składy sprzętów domowych, rzeczy lub towarów, a będące z przeznaczenia lokalami mieszkalnymi, choćby nawet właściciel mieszkania lub ruchomości w niem znajdujących się, pozostawił tam osobę do nadzoru tychże.

Za mieszkania niedostatecznie zużytkowane i podlegające częściowemu zajęciu, uważa się:

a) mieszkania, nie posiadające sublokatorów, w których ilość pokojów jest większa, aniżeli ilość osób stale zamieszkałych w danem mieszkaniu, z zastrzeżeniem, że troje dzieci do lat 12-tu uważa się za jedną osobę;

H. G. WELLS.

Kwiat nieznanego storczyka

Większa część Vandaej i Dendrobium obumarły, dzięki jego staraniom nieznany storczyk zaczął jednak nagle dawać znaki życia.

On sam był zachwycony i zaraz po tem odkryciu oderwał wprost gospodynię od ciasta, aby obejrzała roślinę.

— To pączek — rzekł — z którego teraz rozwiną się szeregi liści, a te maleństwa, wydobywające się na wierzch, to włókna oddechowe.

— Wyglądają jak małe, cienkie palce, które szukają dokoła w ciemności — rzekła gospodyni. — Nie podoba mi się to.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Wyglądają, jak małe palce, które próbują dobrać ci się do skóry. Trudno, mam gusta i antypatje.

— Nie jestem pewny, lecz nie przypominam sobie storczyków, któreby miały podobne włókna oddechowe. Naturalnie, mogę się mylić. Popatrz, są one trochę na końcu spłaszczone.

— Nie podobają mi się. Wiem, że to głupie, przykro mi bardzo, zwłaszcza, że jesteś niemi tak zachwycony. Wciąż myślę jednak o tym nieboszczyku.

— Być może, że to nie ta roślina. To było raczej moje przypuszczenie.

Gospodyni wzruszyła ramionami.

— Bądź co bądź, nie podoba mi się to — rzekła.

Hedderburn czuł się tą jej antypatją do rośliny trochę urażony. Nie przeszkadzało mu to jednak mówić z nią o storczykach wogóle, o swym storczyku w szczególności, ilekroć miał ochotę.

— Storczyki są niezbadane — rzekł pewnego dnia — mogą sprawić najróżnorodniejsze niespodzianki. Wiesz, Darwin studjował ich drogi zapładniania i wykazał, że cała struktura przeciętnego kwiatu storczyka wysiliła się na to, aby ćmy mogły przenosić pyłek z rośliny na roślinę; zdaje mi się jednak, że znane są gałązki storczyka, których kwiaty nie mogą być zapładniane tą drogą. Weźmy n. p. niektóre cypripedia; nie znamy żadnych owadów, któreby ewentualnie spełniały funkcję zapylania ich, a niektóre z tych kwiatów wogóle nie produkują pyłku.

— Lecz w jakiż sposób powstają nowe rośliny.

— Z złączy, bulw i podobnych odrośli. To łatwe do wytłomaczenia. Ciekawe jednak, do czego służą kwiaty?

— Bardzo możliwe — dodał — że mój storczyk będzie czemś niezwykłem w swym rodzaju. Będę go wówczas studjował. Marzyłem często o poszukiwaniach na wzór Darwina. Dotąd jednak nie miałem czasu i zawsze coś stanęło na przeszkodzie. Liście zaczynają się właśnie rozwijać. Chciałbym, byś przyszła i oglądnęła je.

Odpowiedziała jednak, że w domku na storczyki jest za gorąco i że ostatnim razem dostała bólu głowy. Widziała roślinę jeszcze raz, a włókna oddechowe, z których pewne były więcej, niż na stopę długie, przypomniały jej, na nieszczęście, macki, szukające za czemś dokoła; śniła po nocach, że wyciągają się za nią i wydłużają w nieskończoność. Powtórzyła więc stanowczo, że rośliny nie chce więcej widzieć i Wedderburn poszedł podziwiać jej liście sam. Były normalnie szerokie, barwy ciemnozielonej, z ciemnozielonemi plamkami i punktami u nasady. Nie widział nigdy podobnych. Roślina umieszczoną była na niskim stoliku, w pobliżu termometru, a tuż przy niej znajdował się prosty przyrząd, kran, połączony z rurami z wodą gorącą, przez który dym wydobywał się na zewnątrz. Tu spędzał teraz z reguły poobiednie godziny, oczekując bliskiego rozkwitu dziwnej rośliny.

Nadszedł wreszcie wielki dzień. Ledwie przekroczył próg małej cieplarni, poznał, że kwiat się otworzył, aczkolwiek wielka Palaenophis Lowii zakrywała kąt, gdzie stał jego nowy ulubieniec. W powietrzu rozchodził się świeży, niezwykle słodki zapach, który górował nad każdym innym w tej przepełnionej, małej cieplarni.

Spostrzegł to zaraz, gdy z niecierpliwością zmierzał ku nieznanemu storczykowi. I rzeczywiście! Zielone, strzelające w górę łodygi unosiły obecnie trzy wielkie kłosy kwiatowe, które szerzyły dokoła ów ubezwładniający, słodki zapach. Stanął przed nimi w ekstazie podziwu.

Kwiaty były białe, ze złotemi i pomarańczowemi kreskami na płatkach; ich ważka zwisała ciężko ku przodowi, cudowna w swej harmonji złota i ciemnej purpury.

Zobaczył od razu, że gatunek był zupełnie nowy. Ów zapach nie do zniesienia! Jakże gorąco tu było! Kwiaty migały mu przed oczyma.

Chciał się przekonać, czy temperatura jest odpowiednią. Posunął się ku termometrowi, nagle doznał wrażenia, że wszystko dokoła zaczyna się ruszać w miejscu. Cegły podłogi tańczyły mu przed stopami. Potem zdało mu się, że białe kwiaty, zielone liście za nimi

b) mieszkania, posiadające sublokatorów, o ile ilość pokojów zamieszkanych przez posiadacza mieszkania przekracza normy ustalone w punkcie a) niniejszego artykułu, ilość zaś pokojów, zajętych przez sublokatorów jest większa od ich liczby.

W toku obrad sejmowych nad powyższą ustawą przyjęto szereg poprawek, z których najważniejsze domagają się:

aby kwaterodawcy wolno było żądać zwolnienia kwatery, jeśli zaofiarowuje w drodze najmu inną odpowiednią kwaterę;

aby pomieszczenia, zajęte na kwatery przejściowe, były opróżniane w ciągu 14 dni od zajęcia, oraz do artykułu 14 dodano ustęp, który postanawia, że mieszkania, zajęte częściowo na kwatery, jako niedostatecznie zużytkowane mają być częściowo lub całkowicie zwolnione w wypadku późniejszej zmiany liczby osób, zamieszkujących lokal, n. p. przyrostu rodziny, małżeństwa, lub powrotu dzieci ze studjów.

Nadto dodano nowy artykuł, w myśl którego pomieszczenie prywatne, zajęte na kwaterę stałą, musi być na żądanie kwaterodawcy zwolnione po upływie roku od dnia zajęcia i nie może być ponownie zajęte przed upływem trzech lat od dnia zwolnienia".

Takie są najważniejsze postanowienia ustawy o rekwizycji mieszkań i w tej formie poszła ona pod obrady senatu. Z uwagi jednak na to, że postanowienia rekwizycyjne w tej formie jak je uchwalono sięgają bardzo głęboko w życie społeczeństwa, bo wkraczają w dziedzinę życia prywatnego obywateli, ograniczając dotkliwie ich swobodę w ramach ogniska domowego, ustawie tej należy bliższą uwagę poświęcić.

Wprawdzie na posiedzeniu sejmowem w czasie drugiego czytania projektu rządowego p. minister spraw wojskowych głęboko uzasadniał potrzebę takich upoważnień dla władz, zwracając uwagę na konieczność uporządkowania istniejących dziś opłakanych stosunków kwaterunkowych. Są bowiem wypadki, że i w Warszawie oficerowie nocują w alejach Ujazdowskich, a oficerowie odkomenderowani na kursa sztabu generalnego, do dziś muszą mieszkać w stajniach. Przyzwoite pomieszczenia dla wojska znaleźć się powinny, ale czy jedyna droga do tego celu prowadzi przez ograniczanie praw przyznanych obywatelom przez konstytucję? A artykuł setny konstytucji postanawia wyraźnie, że mieszkanie obywatela **jest nietykalne.** Naruszenie tego prawa przez wejście do mieszkania, rewizję domową i zajęcie papierów lub ruchomości, poza koniecznością wykonania zarządzeń administracyjnych, opartych na wyraźnem upoważnieniu ustawowem, może nastąpić tylko na polecenie władz sądowych w sposób i w wypadkach, ustawą przepisanych".

Uchwalona przez Sejm ustawa rekwizycyjna stoi w sprzeczności z konstytucją. Przytoczony bowiem art. 100 przewiduje możność naruszenia nietykalności mieszkania tylko w dwu wypadkach: 1) na polecenie sądu, co oczywiście jest zrozumiałe (n. p. w razie przestępstwa) i 2) przez władze administracyjne w wypadkach konieczności t. j., kiedy władza ta dla osiągnięcia swego celu, opartego na ustawie, zmuszona są np. wkroczyć do mieszkania obywatela w celu ściągnięcia należnego podatku.

Konstytucja jednak zezwala tylko na wkroczenie do mieszkania w wypadkach ściśle określonych, nigdy zaś nie dopuszcza i ani słowem nie wspomina o tem, aby wolno było wbrew woli obywatela mieszkanie jego **zajmować.** Ustawa o rekwizycji mieszkań jest zatem ustawą przeciwkonstytucyjną.

Jest rzeczą niewątpliwą, że w żadnem praworządnem państwie, podobne zjawisko nie mogłoby się wydarzyć, a jeżeliby uchwalenie jakiejś ustawy o charakterze przeciwkonstytucyjnym stało się koniecznością państwową, to jednak postąpionoby legalnie, zawieszając lub zmieniając w trybie wskazanym w konstytucji odpowiednie jej artykuły.

Toteż słusznie w sprawie tej zauważono w jednym z ostatnich numerów „Kurjera Warszawskiego":

„Sfery rządowe najwidoczniej nie zdają sobie sprawy, jaką demoralizację szerzą w kierunku utrwalania się praworządności państwowej wnosząc przeciwkonstytucyjne projekty ustaw. I jeżeli społeczeństwo odpowie na podobne projekty zbiorowym protestem, to będzie to oznaką, że społeczeństwo jest zdrowo, że obywatele potrafią bronić swych praw, nadanych im przez konstytucję".

Uchwalona przez sejm ustawa o rekwizycji mieszkań znajduje się dziś w senacie. Już w czasie pierwszych obrad nad nią wyłoniło się tyle wątpliwości, że dalsze debaty odroczono do stycznia lub lutego. Przypuszczać należy, że senat wogóle nie dopuści do tego, by ujrzała ona światło dzienne, a to by nie zagnieść i tak ciężkich stosunków mieszkaniowych w kraju. Wojsko znaleźć musi pomieszczenia, ale w tym celu wyzyskać należy odpowiednio te wszystkie gmachy i zabudowania wojskowe, które dziś w szeregu wypadków stoją pustkami lub odnajmywane są na cele nic z wojskowością wspólnego nie mające.

Cechy krośnieńskie o ustawie rękodzielniczej.

Krosno, w grudniu 1924.

W dniu 8-go grudnia b. r. odbyło się w Krośnie, w lokalu towarzystwa „Zgoda" zgromadzenie przedstawicieli Stowarzyszeń przemysłowych (cechów) w okręgu krośnieńskim, a to Cechu Szewców, Cechu Rzeźników i Masarzy oraz Cechu „Wielkiego", obejmującego wszystkie inne zawody rękodzielnicze.

Zebrani na wiecu tym powzięli jednogłośnie uchwałę tej treści, **że się solidaryzują w zupełności z projektem rządowym ustawy przemysłowej, uzgodnionym z żądaniami polskich sfer rękodzielniczych,** a mającym być przedłożonym Izbom ustawodawczym, który to projekt postanawia, że:

1) **rzemieślnikiem jest mistrz dyplomowany lub podmistrz,** który we własnej lub cudzej pracowni wyrabia lub wykończa odręcznie przedmioty, posługujące się siłą mechaniczną jako pomocniczą;

2) do samodzielnego wykonywania rzemiosła **wymagane być powinno uprawnienie przemysłowe,** które uzyskać mogą tylko ci, którzy przedstawią miarodajne **świadectwa uzdolnienia zawodowego,** o ile zaś rozpoczynający rzemiosło jest podmistrzem (czeladnikiem) powinien równocześnie przedstawić zaświadczenie o odbytej 3 letniej pracy w danym zawodzie w charakterze czeladnika;

3) rzemieślnicy spełniający samodzielnie rzemiosło, powinni **mieć prawo zrzeszania się w Cechy** celem pielęgnowania ducha łączności i solidarności zawodowej oraz podniesienia stanu rękodzielniczego, a tem samem rozwoju rękodzieła polskiego.

4) na członków Cechu powinni być przyjmowani **jedynie ustawowo dyplomowani mistrzowie,** przyczem w statucie może być zastrzeżenie, że członkami Cechu mogą być jedynie chrześcijanie i odwrotnie, — a to w tym celu, aby rzemieślnicy polscy na terenie własnych organizacji zawodowych mogli uzyskać dla siebie w łonie tychże organizacji odrębność chrześcijańską i narodową, **a tem samem uchronić się przed zalewem żywiołu obcego, głównie żydowskiego.**

Józef Patla,
przew. cechu Wielkiego.

---

i cała oranżerja przechyliła się w bok i zakreśliła łuk ku górze.

* * *

O wpół do piątej kuzynka jego, jak codzienny zwyczaj kazał, przygotowała herbatę. Hedderburn jednak na herbatę nie przyszedł.

„Modli się do tego przeklętego storczyka", rzekła do siebie i czekała jeszcze dziesięć minut. „Musiał mu stanąć zegarek. Pójdę i zawołam go".

Minutę może stała nieruchoma.

Leżał twarzą do góry, u stóp nieznanego storczyka. Podobne do macek, włókna oddechowe nie bujały już swobodnie w powietrzu, lecz wszystkie razem, oplątane w zielony powróz, prężyły się, przywierając silnie końcami swymi do jego podbródka, karku i rąk.

Zrazu nie mogła pojąć, co się stało. Potem spostrzegła, że ze spodu jednej z macek, która tańczyła po jego podbródku, spływa sznureczek krwi.

Z nieartykułowanym okrzykiem podbiegła do niego i usiłowała oderwać krwiożercze ssawki. Dwie z nich, zerwane, spłynęły krwią. Potem zaczął ją odurzać obezwładniający zapach. Pociągnęła za twarde postronki i przed oczyma jej zaczęły się migać białe kwiaty i Wedderburn, leżący na ziemi. Czuła, że słabnie, a wiedziała, że słabnąć jej nie wolno. Opuściła go na chwilę, otwarła pospiesznie najbliższe drzwi, poczem zaczerpnąwszy trochę świeżego powietrza, wpadła na świetną myśl, chwyciła za doniczkę i rozbiła nią szybę na drugim końcu cieplarni. Potem znów weszła do środka. Ze zdwojoną energją szarpnęła teraz nieruchome ciało Weddeburna i przewróciła nieznany storczyk, z trzaskiem, na podłogę. Trzymał się swej ofiary z uporczywością, budzącą zgrozę. Z nadzwyczajnym trudem wyciągnęła oboje na świeże powietrze.

Teraz poprzecinała, jedną za drugą, włókniste ssawki, a swobodziwszy go w przeciągu minuty, odciągnęła od potwora.

Był blady i krwawił z dwunastu okrągłych ranek. Człowiek do specjalnych posług wszedł do ogrodu, zwabiony brzękiem stłuszonego szkła i ujrzał, jak gramoliła się z cieplarni, ciągnąc bezwładne ciało, z rękoma zbroczonemi krwią.

Przez chwilę przypuszczał rzeczy nieprawdopodobne.

„Przynieście trochę wody!" krzyknęła, a jej głos rozprószył jego podejrzenia. Kiedy, z niezwykłą mu żywością, powrócił niosąc wodę, ujrzał, że płacze z rozdrażnienia i trzyma głowę Wedderburna na kolanach, ocierając krew z jego twarzy.

„Co się stało?" rzekł Weddeburn, z trudem otwierając oczy i zamykając je natychmiast z powrotem.

„Idźcie i zawołajcie tu do mnie Hankę, a potem, marsz po dra Haddona!" rzekła mężowi do nadzwyczajnych posyłek, oddawszy z rąk jego wodę; widząc, że waha się, dodała: „opowiem wam wszystko po powrocie".

Wtem Wedderburn otworzył oczy znowu; widząc, że dziwna pozycja wprawia go w zakłopotanie, pospieszyła z wytłomaczeniem: „Zrobiło ci się słabo w cieplarni".

„A storczyk?"

„Zajmiemy się nim później", rzekła.

Wedderburn stracił dość dużo krwi, pozatem jednak nie doznał poważniejszych obrażeń. Dano mu wódki, z dodatkiem silnego mięsnego ekstraktu i zaniesiono go po schodach do łóżka. Gospodyni opowiedziała pokrótce drowi Haddonowi swą nieprawdopodobną historję. „Chodź pan do cieplarni i zobacz!" rzekła.

Zimne powietrze z zewnątrz wdzierało się przez otwarte drzwi i usunęło mdły zapach prawie zupełnie. Większa część oderwanych włókien oddechowych leżała, już zwiędła, wśród ciemnych plam na podłodze. Łodyga rośliny złamała się podczas upadku, a kwiaty na swych brzegach zaczynały obumierać i czernieć. Doktór podsunął się bliżej, potem zobaczył, że jedno z włókien oddechowych rusza się jeszcze słabo i zawahał się.

Na drugi dzień nieznany storczyk leżał tam jeszcze czarny i już ulegający zniszczeniu.

Poranny wietrzyk trzaskał drzwiami, a wszystkie storczyki Wedderburna pokurczyły się i powiędły. Ale sam Weddeburn z twarzą rozpromienioną, rozprawiał na górze, upojony chwałą swej dziwnej przygody.

KONIEC.

Ustawa przemysłowa w Sejmie.

Jak się z miarodajnego źródła dowiadujemy **ustawa przemysłowa wejdzie pod obrady Sejmu już w ciągu stycznia roku przyszłego.** Projekt tej ustawy obejmie **także „ustawę rękodzielniczą“**, która pierwotnie miała być wydaną osobno.

Kto głosował za redukcją świąt?

W związku ze sprawą redukcji świąt w Polsce, o której w jednym z ostatnich numerów pisaliśmy — dodatkowo nadmieniamy, że klub poselski Chrześcijańskiej Demokracji domagał się pierwotnie, aby sprawę świąt skreślono z pełnomocnictw, które Sejm dał rządowi. Niestety, większość stronnictw sejmowych temu żądaniu się oparła. Z polskich stronnictw, do tej większości, która opowiedziała się za redukcją świąt, a więc przeciw wnioskowi Chrz. Dem., należały: Związek Ludowo-Narodowy (endecja), Stronnictwo Chrześć. Narodowe (rolnicy), „Piast“, „Wyzwolenie“ i socjaliści, Żydzi, Niemcy i reszta mniejszości narodowych — pospieszyli im naturalnie z pomocą. Wobec upadku tego wniosku, klub Ch. D. postawił drugi wniosek — nagły, o przywrócenie drugich świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świąt.

Tydzień polityczny.

Układy polsko-niemieckie. Niemiecka Rada państwa przyjęła na plenarnem posiedzeniu projekt ustawy, dotyczący układu polsko-niemieckiego o przynależności państwowej i w sprawach opcji.

Ojciec święty przeciw sowietom. W czasie obrad Wielkiego Konstystorza Papieskiego wygłosił Ojciec święty przemówienie, w którem wypowiedział się przeciw rządom bolszewickim. Bolszewicy uniemożliwiają wszelką akcję ratowniczą ludności umierającej z głodu.

Stresemann odmówił misji utworzenia gabinetu. Prezydent republiki niemieckiej przyjął ministra spraw zagranicznych Stresemanna i powierzył mu misję utworzenia nowego rządu. Stresemann zażądał kilku godzin do namysłu. Frakcja parlamentarna centrum ogłosiła po długich dyskusjach rezolucję, która wypowiada się za utworzeniem wielkiej koalicji, odmawiając równocześnie kategorycznie udziału w bloku prawicowym. Stresemann, który, jak wiadomo, od ostatnich wyborów dążył do utworzenia rządu prawicowego, po przedłożeniu mu tej rezolucji, udał się do prezydenta republiki i oświadczył, że odmawia przyjęcia misji utworzenia nowego gabinetu. Ludowcy odmówili udziału w wielkiej koalicji, która bez nich nie znalazłaby stanowczej większości. Tak samo koalicja prawicowa nie znajdzie większości bez udziału centrum i demokratów. Jeżeli zatem centrum i ludowcy wytrwają konsekwentnie na swoich stanowiskach, znalezienie większości w parlamencie i utworzenie nowego gabinetu natrafi na wielkie trudności.

KRONIKA.

PODATEK DOCHODOWY NA ROK 1925.

W dniu 1 stycznia, najpóźniej zaś do 15 stycznia 1925, upływa termin, w którym właściciele, ewentualnie ich zastępcy, dzierżawcy lub zarządzający domów, względnie posiadłości budynkowych, obowiązani są dostarczyć władzom skarbowym wykazy i listy, wymagane ustawą o państwowym podatku dochodowym.

Blankiety wykazów, wymaganych powyższą ustawą, zostały już rozesłane przez władze skarbowe właścicielom domów. Są to trzy formularze: Nr. 3, 4 i 5-ty. Formularz nr. 5 właściciele domów wypełniają sami. Wzory formularza nr. 3 i 4-y rozsyłają lokatorom i głowom rodzin. Formularze te lokatorzy, zajmujący mieszkania i głowy rodziny obowiązani są wypełnić ściśle i dokładnie w terminie do dnia 1 stycznia. Każdy zatem lokator (ten który wynajmuje mieszkanie wprost od gospodarza) obowiązany jest w tym terminie dostarczyć właścicielowi domu wykaz osób (na formularzu nr. 3 dostarczonym mu przez gospodarza), zamieszkałych w dniu 15 grudnia 1924 roku w jego mieszkaniu i mających samoistny dochód, bez względu na to, w jakiej wysokości te osoby dochód ten otrzymują.

Wykazy te lokatorzy winni są wypełnić w ten sposób, by obejmowały oprócz posiadaczy mieszkań, członków ich rodzin, mających samoistny dochód, również i te osoby, które znajdują się w stosunku służbowym do posiadaczy mieszkań, u nich mieszkają, np. subjekci, służba domowa i t. p. W wykazach tych obowiązany lokator jest wpisać i te osoby, które przypadkowo lub chwilowo były nieobecne w dniu 15-ym grudnia 1924 roku, lecz pozostawiły pomieszczenie do dalszego swego użytku.

Do liczby zamieszkałych nie należą osoby przypadkowo w tym terminie przebywające, a mające miejsce zamieszkania w innych miejscowościach, oraz osoby odnajmujące pomieszczenie nie w celu zamieszkania, lecz dla spełniania czynności służbowych lub zawodowych (np. pomieszczenia wynajęte przez lekarzy, adwokatów, dla przyjęć chorych, klijentów i interesantów. Właściciele lub utrzymujący hotele, pensjonaty, pokoje umeblowane, domy zajezdne oraz inne zakłady, przeznaczone do wynajęcia, jak również wszelkie zakłady lecznicze, sanatorja i t. p., obowiązane są do powyższych wykazów wciągnąć tylko te osoby, które zamieszkują dłużej jak dwa miesiące. Wyżej wymienione osoby należy włączyć do wykazów i w tym wypadku, gdy były nieobecne w dniu 15 grudnia 1924 r., lecz odnajęte pomieszczenie zatrzymały dla siebie nadal.

Oprócz powyższego każdy, kto stanowi głowę rodziny, zarówno lokator, jak i sublokator, obowiązany jest złożyć gospodarzowi domu, ew. władzy skarbowej, wykaz będących w dniu 15 grudnia na jego utrzymaniu członków rodziny, bez względu na miejsce zamieszkania lub pobytu tych członków. Wykaz ten należy wypełnić na formularzu nr. 4.

Po otrzymaniu powyższych wykazów od lokatorów właściciele domów, względnie ich zastępcy, lub dzierżawcy, obowiązani są dostarczyć jeszcze właściwej władzy skarbowej na formularzu nr. 5 imienne listy osób, które w dniu 15 grudnia 1924 roku zajmowały w ich posiadłościach budynkowych mieszkania lub pomieszczenia, przeznaczone dla zakładów handlowych lub przemysłowych, z oznaczeniem wysokości, umówionej ceny najmu za wynajęte mieszkania lub pomieszczenia, względnie wartości czynszowej mieszkania lub pomieszczenia, oddanego do bezpłatnego użytku, albo zajętego przez samego właściciela domu.

Równocześnie właściciele domów obowiązani są wypełnić i dostarczyć władzy wykaz zamieszkałych w ich mieszkaniu osób, a o ile stanowią głowę rodziny, również i wykaz będących na ich utrzymaniu członków rodziny.

Władze skarbowe, po otrzymaniu powyżej wymienionych wykazów, które winny być władzy dostarczone najpóźniej do dnia 15 stycznia 1925 roku, przystępują natychmiast do formowania list podatników, obowiązanych do opłaty podatku dochodowego na rok 1925.

WYMIANA BILETÓW ZDAWKOWYCH. Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, w myśl którego wymiana biletów zdawkowych od 1 złotego w dół, a mianowicie: 1 grosz, 5 groszy, 10 groszy, 20 groszy, oraz 50 groszy, dokonywać się będzie do dnia 31 stycznia 1925 roku.

KONWERSJA POŻYCZEK PAŃSTWOWYCH. Przypominamy, że długo- i krótkoterminowe pożyczki państwowe z roku 1920 należy wymienić na złotową pożyczkę konwersyjną najdalej do dnia 31 grudnia 1924. Niewymienione w tym terminie obligacje dawnych pożyczek państwowych spłacone będą według zwykłego kursu waloryzacyjnego.

USTAWA WALORYZACYJNA ULEGNIE REWIZJI. Ministerstwo reform rolnych opracowuje projekt nowelizacji rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 r. o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych. Jak wiadomo, rozporządzenie to określało, w jaki sposób waloryzowane być mają długi, zaciągnięte przed i podczas wojny.

REPERTUAR TEATRU IM. SŁOWACKIEGO.

Czwartek wieczór: „Betlejem Polskie“.
Piątek popoł.: „Betlejem Polskie“.
Sobota popoł.: „Krzyżacy“.
Sobota wieczór: „Hidalla“.
Niedziela popoł.: „Betlejem Polskie“.
Niedziela wieczór: „Zwiastowanie“.
Poniedziałek: „Hidalla“.

REPERTUAR „OPERETKI“.

Środa: Teatr zamknięty.
Czwartek: „Hrabina Marica“.
Piątek popoł.: „Marjetta“ (po cenach zniżonych)
Piątek wiecz.: „Dziewczę z Holandji“.
Sobota popoł.: „Krysia Leśniczanka“ (po cenach zniżonych).
Sobota wieczór: „Hrabina Marica“.
Niedziela popoł.: „Tam, gdzie skowronek śpiewa“. (po cenach zniżonych).
Niedziela wieczór: „Hrabina Marica“.

REPERTOAR „BAGATELI“.

Czwartek: Po poł. Występy Wyrwicza; wieczorem „Dzikus“.
Piątek: Po poł. „Krowoderskie Zuchy“; wieczorem „Gdy kurtyna zapadnie“.
Sobota: Po poł. „Pragnę potomka“; wieczorem „Wielka księżna“.
Niedziela: Po poł. „Krowoderskie Zuchy“; wieczorem „Ukochany“.

Zawiadomienia i komunikaty.

Bilans Banku Polskiego.

Według ostatniego bilansu Banku Polskiego z dnia 10 grudnia b. r., zapas złota w sztabach i monetach przedstawiał wartość 102.975.000 zł. Waluty, dewizy i inne należności zagraniczne przedstawiały łączną wartość z górą 226 miljonów złotych. Monet srebrnych i bilonu mamy za 23 miljony 236 tysięcy złotych. Kredytów udzielił dotychczas Bank Polski na następujące sumy: za zabezpieczeniem wekslowem — 244,911.000 zł, zabezpieczonych papierami wekslowymi — 14,844.000 zł, walutami — 472.000 zł. Skarb państwa zadłużony jest w Banku Polskim na sumę 37,369.211 złotych. Obieg banknotów wynosi 484,163.565 zł.

Przyrost złota w ciągu dekady sprawozdawczej (od 1 do 10 grudnia) wynosi 166.000 złotych; bardzo znaczny natomiast był przyrost netto dewiz i walut: wynosił on 10.7 miljonów zł, co przypisać należy znacznemu napływowi walut z Górnego Śląska.

Portfel wekslowy zmniejszył się o 5.6 miljonów zł, natomiast wzrosły na sumę około 4 miljonów zł pożyczki zabezpieczone papierami procentowymi.

Obieg biletów bankowych — jak zwykle w I. i II. dekadzie miesiąca zmniejszył się o 13 miljonów złotych.

Marek w obiegu jest jeszcze na sumę 3 i pół tryljona.

Stopa procentowa wynosiła 10 procent od dyskonta weksli, 12 procent od lombardu papierów procentowych, 8 procent od dyskonta dewiz, 9 procent od dyskonta 8-proc. Biletów skarbowych.

ZNIŻKA TARYFY OD PRZEWOZU MĄKI.

Taką wiadomość przynosi warszawski „Merkury Polski“ w nrze 17 z 20 grudnia b. r., podając równocześnie treść memorjału, jaki w sprawie tej wystosował Związek młynarzy małopolskich do Ministerstwa przemysłu i handlu. Z uwagi na to, że do sprawy tej, a zwłaszcza „argumentów“, jakimi Związek przemysłowców młynarskich posługuje się, będziemy musieli jeszcze wrócić, — artykuł wspomniany zamieszczamy w całości (podkreślenia nasze):

„Donoszą nam z Krakowa, że Ministerstwo kolei żelaznych, na skutek akcji przeciwdrożyźnianej, **ma zamiar zniżyć taryfy kolejowe na przewóz mąki do Małopolski i na Śląsk** przy utrzymaniu dotychczasowych stawek taryfowych w stosunku do Poznańskiego i Kongresówki. Wiadomość ta spowodowała, iż sekcja młynarska Związku przemysłowców w Krakowie wysłała telegram do Ministerstwa przemysłu i handlu, oraz Ministerstwa kolei, w którym stwierdza, że zamierzone obniżenie taryf kolejowych mącznych, bez równoczesnego obniżenia taryfy na zboże, jest faworyzowaniem młynów poza Małopolską, zagrażając przemysłowi młynarskiemu w Małopolsce zniszczeniem, co spowoduje wydalenie robotników.

W uzupełnieniu przesłano obszerny memorjał, w którym przemysłowcy młynarscy wskazują, że zniżenie taryf mącznych nie jest uzasadnionem, **albowiem w Małopolsce, a szczególnie Zachodniej, niema braku mąki.** Zamierzony krok rządu byłby momentem, przyczyniającym się do zniszczenia przemysłu młynarskiego w Małopolsce, który przedstawia poważną sprawność przemiału dziennego. Młyny te musiałyby stanąć, bo **nie wytrzymają konkurencji z b. Kongresówką i Poznańskiem.**

Cena mąki w Krakowie **nie jest stanowczo wyższą, niż w Warszawie**, a więc i ten argument nie odgrywa roli. Ponadto należy zwrócić uwagę na fakt, że zatrzymanie młynów małopolskich **może się odbić niekorzystnie na aprowizacji ludności**, skoro tylko podczas zawieji śnieżnych dowóz z innych dzielnic będzie utrudniony“.

TYLKO JEDEN TARG W ROKU. Jak wiadomo, dotychczas urządzane bywają osobno „targi wschodnie“ we Lwowie, osobno „targi poznańskie“, odrębnie zaś całkiem mają być zorganizowane w Warszawie wielkie targi handlowe dwa razy do roku. Otóż w sprawie tej odbyła się przed kilku dniami narada w centralnym związku polskiego przemysłu w Warszawie. Wysunięto m. in. postulat urządzenia jednego tylko targu dorocznego kolejno w ważniejszych ośrodkach naszego życia gospodarczego. Projekt ten ma na celu zmniejszenie kosztów, z jakiemi każdy taki targ, odrębnie urządzany — jest połączony.

Ceny na rynkach towarowych.

NABIAŁ.

Warszawa. Masło deserowe 6.20 solone 4.20, ceny w złotych za 1 kg loco skład Warszawa. Brak masła świeżego, na który popyt jest znaczny.

JAJA.

Warszawa. Na rynku jaj lekka zniżka spowodowana znacznym dowozem jaj polskich z chłodni berlińskich i jaj rosyjskich. Płacono jaja świeże rosyjskie 270 zł., polskie 270, wapnowane 215 do 190 zł. (zależnie od gatunku). Jaja polskie wracają z Berlina, gdzie ceny są niższe, do kraju z powrotem.

BYDŁO I MIĘSO.

Łódź. W urzędzie walki z lichwą odbyła się konferencja przedstawicieli cechu rzeźniczego w sprawie zniżki cen wędlin. Kierownik urzędu zażądał, by masarze, na skutek staniennia mięsa wieprzowego wagi bitej o 30—40 groszy obniżyli ceny wędlin. Delegaci zobowiązali się ceny obniżyć, chociażby ze względu na konkurencję. Stosownie do tego kierownik zarządził przeprowadzenie kontroli, by wszędzie ceny zostały obniżone.

Warszawa. W rzeźni miejskiej płacono następujące ceny w hurcie za 1 kg. żywej wagi loco: woły 0.60—0.65 zł., cielęta 1.00—1.05, nierogacizna 1.20—1.60 zł., ubito wołów 422, cieląt 193, trzody chlewnej 928 sztuk.

TOWARY KOLONJALNE.

Warszawa. Ceny hurtowe kawy franco Warszawa za 1 kg. w zł. I-a surowa kawa, II-a palona w/g gat. Guatemala 5.45 i 6.75, Maragogype I 6.80, i 8.60, Santos Superior 4.50 i 5.50, Rio typ 6 — 3.75 i 4.65. Sytuacja jest utrzymana, zagranicą cokolwiek mocniejsza.

MIÓD.

Wilno. Ceny hurtowe za 1 kg loco skład Wilno: Miód lipowy 3.25, — borowy 2.75. Tendencja mocna, dowóz bardzo duży.

MYDŁO.

Żywiec. Ceny za 100 kg netto loco fabryka: Mydło „Mumka“ marki „Nosorożec“ i „Kasztel“ 129 zł. — opakowane 132; luksusowe „Nr. 7612“ 0.57 za paczkę. Tendencja niezmieniona.

TŁUSZCZE I OLEJE.

Kraków. Kalafonja w dalszym ciągu zniżkowa. Na rynku londyńskim tendencja zwyżkowa dla łoju. Łój zagraniczny na rynku krajowym notują wyżej, t. j. 27.80, — krajowy 28—31 dolarów, mydło 125—145 zł. za 100 kg. loco skład. Ruch ograniczony z powodu zbliżających się świąt oraz braku gotówki.

CHEMIKALJA.

Kraków. Esencja octowa 80% w balonach (po 60 kg.) za 1 kg. 2.20 zł. (po 25 kg.) 2.80 zł. loco fabryka. Tendencja utrzymana, ruch normalny.

Warszawa. Fabr. Chem. Zawadzki not. srebro chem. czyste 125 zł. za 1 kg., azotan srebra 100 zł. za 1 kg., chlorek platyny i chloroplatynian sodu 12 zł. za 1 kg., chlorozłocian sodu i chlorek złota 4 zł. za 1 gr.

Warszawa. Przem. Chem. w Zgierzu S. A. utrzymuje ceny barwników i chemikalji bez zmiany. Sytuacja na tym rynku jest ciężka, wskutek zastoju w przemyśle włókienniczym, oraz ostatnich strajków w Łodzi.

FARMACEUTYCZNE ARTYKUŁY.

Warszawa. Na rynku artykułów farmaceutycznych obroty wekslowe, gotówki brak. Podrożały olejki migdałowy i brzoskwiniowy, zniżce uległy wszystkie zioła, artykuły bromowe i bizmutowe, inne bez zmiany.

METALE — RUDY — WYROBY METALOWE.

Kraków. Not. według Zjednocz. Polskich Przem. Metalowych S. A. w Warszawie Odział Kraków. (Ceny za tonnę, franco wagon stacja załad. nutty): surówka odlewnicza Witkowicka Nr. 1—161 (cło wliczone), jednak bez kosztów przewozu), złom żelazny 120, żelazo handlowe krajowe 222, walcówka (drut okrągły od 5.5 do 13 mm.) 274, blacha, cena zasad. 282, gwoździe budowlane normalne 420, loco fabryka.

LEN I KONOPIE.

Lublin. Siemię lniane notowano ostatnio 35 zł. za 100 kg. przy tendencji słabej, z powodu braku gotówki. Podaż duża, nabywców brak.

PRZĘDZA.

Łódź. W tygodniu ubiegłym tendencja na przędzę bawełnianą była bardzo słaba, popyt minimalny. Tłomaczy się to tem, iż fabrykanci od czasu strajku towarów sprzedawali nieznaczne ilości, wskutek czego nie mieli gotówki, by zapłacić przędzę. Aczkolwiek tendencja jest słaba, przędzalnicy cen nie obniżyli. Ceny kształtowały się w dolarach za got. jak nast.: gat. 8/I — 0.885 do 0.84, 10/I — 0.87, 12/I — 0.89, 16/I — 1.09, 24/I — 1.14, 24/12 — 1.19—1.21, 32/I — 1.24 — 1.26, 32/II — 1.28—1.31:

SKÓRY I GARBNIKI.

Kraków. Pol. Zakł. Garb. notują: krupony 5.50, wagr. 5.50—6, karki, boki 2—2.40, szpalt twardy 1—1.20, boks 1.40—1.80, zależnie od gatunku, jucht. 7—8. Ceny rozumieją się za 1 kg loco garbarnia, boks za stopę. Tendencja utrzymana. Ruch mały.

Warszawy. Skóry bydlęce 1.11 zł., cielęce 2.60, za 1 kg. świeżej wagi, końskie 16 zł., za 1 sztukę. Tendencja jest wybitnie zniżkowa, przy zupełnie nikłym popycie. Ceny zagranicą 40—60 procent wyższe.

PRZETWORY ZWIERZĘCE.

Poznań. Od ostatniego sprawozdania nie zaszła poważniejsza zmiana w cenach flaków wiankowych i środkowych, baranie natomiast cokolwiek zniżkowały, za to wieprzowe uległy znacznej zwyżce, którą należy przypisać zmniejszeniu uboju nierogacizny w Ameryce i zupełnemu wyprzedaniu się Danji. Flaki wiankowe: krajowe, bez łoju, pęczek 30 metrowy 1.75 zł., — amerykański oryginalny 1.60 zł., — Środkowe, krajowe szerokie pęczek 10 metrowy 3.75, sortowany ponad 65 mm. 5—6 zł., amerykański oryginalny 18—20 metrowy pęczek 6 zł., baranie krajowe, ciąg barani szeroki, 100 metrowy pęczek zł. 12.50, kozie, które obecnie są tańsze na rynku oraz wąskie znacznie są tańsze, argentyńskie w tej samej cenie i niżej, wieprzowe krajowe, pomimo, że nie dobrze obrobione, są w jednej cenie z amerykańskiemi, 100 jardowy pęczek zł. 8.50.

PRZETWORY ZIEMNIACZANE.

Poznań. (Według F-y Krochmal). Na rynku światowym obniżyły się nieco żądania na mąkę ziemniaczaną, mianowicie Holandja okazał się ustępliwszą. Sytuacja w kraju jest zupełnie odmienną. Liczą się przedewszystkiem z bardzo małą kampanją, ponieważ fabryki nie mogą płacić cen takich, które płaci zagranica za ziemniaki i ponieważ fabryki nasze nie posiadają w dostatecznej ilości środków obrotowych, ażeby podtrzymać w całej pełni kampanję. Wskutek tego ograniczyły niektóre fabryki lub zawiesiły w zupełności swoją czynność. Tranzakcji dokonano w ubiegłym tygodniu ograniczoną ilość. Zanotowano jedną po Ł 17.10 loco stacja na wyborową markę krajową. Żądania mniejszych fabryk obracają się pomiędzy ceną Ł 16.10—17 za superiory, loco fabryka. Artykuły pochodne (glukoza, dekstryna) w dalszym ciągu mocno, przy cenach jednak niezmienionych. Płatki ziemniaczane były w ostatnim tygodniu więcej poszukiwane. Zauważono lekkie wzmocnienie tendencji oraz podniesienia cen. — Przy małych tranzakcjach obracała się cena pomiędzy 19.75—20 zł. za 100 kg loco stacja załadowania.

DRZEWO I PRZETWORY.

Poznań. Wynik sprzedaży drzewa przez licytacje na rok gospodarczy 1925 w dn. 5 grudnia 1924 r. Nadl. Bolewice, D. L. P. Poznań: Brzoza szczapy 11.90, olsza szczapy 11.05, osika wałki 4.25 za 1 mp. sosna II kl. 18.92, IV kl. 15.07 za 1 m³, sosna szczapy 9.89, wałki 6.77, gałęzie II kl. 4.25, brzoza wałki 10.50, osika szczapy 6.50 za 1 mp., sosna III kla. 20.11 za 1 m³, sosna pieńki 6.50, gałęzie III kl. 1.15 za 1 mp. Wynik sprze-

drzewa przez licytację na rok gospodarczy 1924 w dniu 5 grudnia 1924. Dąb drągi szt. I kl. 2.79. II kla. 1.48. III kl. 0.86, sosna szczapy użytk. 11.40. opał 18.08 za 1 mp., świerk IV kl. 27.78 za 1 m³. dąb szczapy 17.16, opał. 10.58, pieńki 4.81, sosna wałki opał. 7.50. pieńki 6.29 za mp.

Warszawa. Wyniki sprzedaży drzewa w lasach państwowych Nadleśnictwa Drewnica pod Warszawą: sosna użytkowa 31—40 cm. 21 zł., dąb 21—30 cm. 28.50 zł. za 1 m³. Drzewo opałowe sosnowe: szczapy 10 zł., okrąglaki 9 zł., chrust gruby 2.80 zł., karpinki 6.50 zł za 1 mp. W Puszczy Kampinoskiej sosna użytkowa do 20 cm. 16 zł., 21—30 cm. 18.50 zł., 31—40 cm. 22 zł., 41—50 cm. 26 złotych.

NAFTA I PRZETWORY.

Warszawa. Państwowe Zakłady Naftowe „Polmin" ogłosiły nowe ceny produktów naftowych w złotych za 100 kg loco rafinerja w Drohobyczu z podatkiem obrotowym, kosztami manipulatyjnemi i wynajmem cysterny, lecz bez podatku konsumcyjnego: Benzyna (0.680/0.700) 58. — (0.701/710) 52, — (0.721/0.730) 44. — (0.731/740) 40. — (0.741/0.750) 35. — (0.751/0.760) 30, — (0.761/0.770) 25. — (0.775/0.785) 22, — nafta rafinowana 14, olej gazowy 12, olej wrzecionowy lekki do 3/20 — 13.75. — 3—4/20 — 14, (4—5/20) 14.25, (ciężki 5—6/20) 14.50. — (7—10/20) 15.50, olej maszynowy średni III (3—3,5/50) 17.50, — IV (4—4.5/50) 19.50. — V (5—5.5/50) 23. — ciężki VI (6—6.5/50) 26. — VII (7—7/50) 29, olej waselinowy lekki (2—5/20) 13.75. — ciężki (5—9/20) 14.50, olej kompresorowy (3—4/20) 15.20. — transformatorowy (6—8/20) 17.20. — automobilowy letni (7—8/50) 33.80. — zimowy (6—7/50) 37.50. lotniczy (10—12/50) 67. — cylindrowy do pary nasyconej (220—230°) 27.65. — (240—260°) 36.05. przegrzanej (270—280°) 43.45. olej do wirówek „Westona" (zam. oleju rycyn) 72, — wulkanowy zimowy 18. parafina 50—52° 92. — a za każde 2° więcej 1.50 świece (ze skrzynią) 120. smar „Tovotte" (z beczką) 40.35. do wozów (z beczką) 18.15. — wózków kopalnianych (z beczką) 19.80. wazelina techniczna 30.25. asfalt 10.40. gudron (z beczką) 16.50, worek po 100 kg do parafiny 1.60. Podatek konsumcyjny obowiązujący obecnie od 100 kg.: benzyny do 0.750 — zł. 15.80. — ponad 0.750. nafty, parafiny, świec 10.50. olejów wrzecionowych, maszynowych, waselinowych, kompresorowego, transformatorowego, automobilowych, lotniczego, cylindrowych, do wirówek „Westona", wulkanowego i waselinowego i waseliny zł. 7. oleju gazowego, smaru „Tovotte", do wozów i wózków kopalnianych, asfaltu i gudronu 1.80. Do powyższych cen: benzyny, nafty, oleju gazowego, olejów smarowych i parafiny dolicza się parytet Drohobycz—Borysław w wysokości 0.28 zł. na 100 kg.



Wydawca: Komitet Wydawniczy. — Redaktor naczelny i odpow. Józef Warchałowski. — Druk. „Głosu Narodu“ pod zarządem Romana Ferka.